

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena za jedynego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Radomsku { Dziemienowicz i
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. Goszczyński
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „H. Grabowski.
w Łasku „Olszewski Hipolit

OBRAZ STATYSTYCZNY miasta Tomaszowa (*).

Tomaszów, nazwany rawskim dla odróżnienia od Tomaszowa lubelskiego, a położony nad Wolborką niedaleko jej ujścia do Pilicy, jest stacją kolei żelaznej Iwanogrodzko - Dąbrowskiej, leżącą między Kozłuskami a Opoczmem. Przed r. 1820 były tu tylko wśród lasów, należących do ś. p. Ostrowskiego, pobudowane fryszerki. Od trzeciego dopiero dziesiątka bieżącego stulecia datuje się szybki wzrost tego miasta.

Do roku 1831 własność prywatna hr. Antoniego Ostrowskiego, potem zabrany na rzecz rządu, Tomaszów zostawał w ręku tegoż do roku 1851. Najprzód osada fabryczna, następnie przywilejem b. rady administracyjnej Królestwa z d. 6 lipca 1830 roku zamieniony na miasto, w końcu z woli Najjaśniejszego Pana na mocy odezwy ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego z d. 21 czerwca (2 lipca) 1844 wpisany został do urzędu miast krajowych i od r. 1851, liczy się jako taki. W roku 1851 rząd sprzedał kasie miejskiej całe terytorium miasta za rs. 126,044 kop. 72 na prawie wieczysto-czynszowej własności; kapitał ten rozłożony na 75 rat półrocznych, licząc od d. 19 czerwca (1 lipca) 1851 r. już splecony został skarbowi Państwa.

Tomaszów położony jest w glebie piaszczystej, na płaskowzgórzu, przecięty przez środek rzeczką Wolborka, formującą w środku prawie miasta staw. Ogólny obszar ziemi do Tomaszowa należącej, w roku wyniesienia go do godności miasta, stanowił rozległość włók 16, mórg 16, przętów 55; w roku zaś 1851 po dopełnionej regulacji, przez weilenie do terytorium miasta osady „Rawitowa” oraz części lasów, wedle mapy i rejestru pomiarowego na włók 28, mórg 28, przętów 117, na których pobudowano 511 domów i gmachów publicznych, ubezpieczonych na 1029480 rs., mieszczących się na 474 posesyjach, z których 338 pozostaje w posiadaniu mieszkańców na prawie wieczysto-czynszowem. Z tego tytułu płacą oni kasie miejskiej czynsz roczny w ogólnej sumie 2242 rs. 27 kop.; reszta gruntów do kasy miejskiej należy. Podatek dochodowy z miasta wynosi 5528 rs., a miejski 19,465 rs. 27 kop.

W roku 1830 Tomaszów posiadał zaledwie trzy większe fabryki, jakoto: folusz i dwie przędzalnie wełny, siłą wody w ruch wprowadzane, które z czasem, powiększone i ulepszone zostały przez dodanie im maszyn parowych. Fabryki te, położone na spadkach wody stawu miejskiego, w dół rzeki Wolborki, jak i inne posesyje miej-

skie, są w posiadaniu wieczysto czynszowem. Dwie z nich w ostatnich czasach, mianowicie w roku zeszłym i bieżącym, uległy spaleniu. Mniejszych zakładów do wyrobów sukienicznych na ręcznych warsztatach w tymże czasie, t. j. w r. 1830 było 66 i trzy farbiernie; pracujących zaś w fabrykach osób było 684; obrót fabryczny roczny stanowił w przybliżeniu 125,000 rs. — Z biegiem lat, zwiększeniem się ludności i potrzeb kraju, a głównie przez otwarcie wolnego zbytu wyrobów sukienicznych do Cesarstwa, przemysł sukieniczny w Tomaszowie stopniowo powiększał się; gwałtownego jednak wzrostu onego, w pewnym określonym czasie, dostrzedz nie można.

Fabryki. Obecnie w Tomaszowie jest 18 fabryk sukna parowych t. j. przędzalni, foluszów, apretur, i 88 fabryk ręczno-warsztatowych, zatrudniających wogóle 2718, robotników, a w tej liczbie 1487 mężczyzn, 779 kobiet i 452 dzieci, zarabiających w przybliżeniu rocznie około 1,408,000 rubli. Cały ten przemysł fabryczno-sukieniczny pozostaje przeważnie w ręku żydów i chrześcijan obcokrajowców z Prus i Austrii; zaledwie połowa fabryk należy do tutejszokrajowców żydów lub niemców.

W Tomaszowie wyrabia się wyłącznie towar sukieniczny, to jest sukna, korthy wszelkiego rodzaju, letnie i zimowe, na podobieństwo francuzkich i angielskich, w zupełności tymże, tak pod względem dobroci jak i gustu wyrównywające. Wyrobem takich w 7-miu fabrykach parowych zajętych jest 174 maszyn mechanicznych; pozostali fabrykanci w liczbie 99 mniejszych i większych zakładów, wyrabiają je na 861 ręcznych warsztatach. Ilość roczna wyrobu dochodzi sumy 73,000 sztuk towaru, mniej więcej 2,600,000 łokci rocznie, wartości około 4,430,000 rubli.

Oprócz fabryk sukna i kortów, istnieje jedna fabryka wełnianych, trykotowych wyrobów, p. Oskara Peschel, pruskiego poddanego, o 10-ciu parowych warsztatach i parowa fabryka dywanów braci Rolland z 26-ciu warsztatami i własną przędzalnią.

Towar zbywany bywa przeważnie do Cesarstwa, mała tylko część takowego pozostaje w kraju. Wełny przeważnie używa się krajowej, jako najlepszej; w niewielkiej zaś ilości ruskiej i australskiej; tej ostatniej tylko na towary mniej cenne. Wogóle przerabia się wełny około 80,000 pudów rocznie, wartości w przybliżeniu około 2,800,000 rubli, a prócz tego gotową przędzę t. j. kamgarn sprowadzany częścią z Prus, częścią z m. Łodzi, gdzie istnieją przędzalnie takowego; jedwab zaś sprowadza się z Francyi.

Wogóle przemysł sukieniczny Tomaszowski odznacza się dobrocią wyrobu i sumiennością fabrykantów i ma pewne widoki, że z czasem może się b. rozwinąć, czemu do pewnego stopnia sprzyja droga żelazna, otwarta w roku 1884. Całem złem dla fabrykantów są bankructwa niesumiennych odbiorców, którzy ich narażając na

coroczne znaczne straty, nie pozwalają na coraz większe rozwinięcie fabryk.

Książki rachunkowo-buchalteryjne prowadzone są dotąd w języku niemieckim.

Egzystujące w parowych fabrykach maszyny i warsztaty są przeważnie z fabryk pruskich i austrijskich, mianowicie: warsztaty tkackie mechaniczne systemu „Schencher z Chemnitz w Saksonii, maszyny przędzalniane oraz gręple z fabryki Oskara Schimmel i S-ka w Chemnitz, maszyny parowe z Gerlitz lub Brünn, kotły parowe z Landsbergu od firmy „Pauksz”, folusze firmy „G. Jossepys Erben” w Bilitz (Biała) w Austrii.

Oprócz fabryk sukna, w Tomaszowie egzystuje 6 większych farbierni, zatrudniających przeszło 100 pracowników; także 3 zakłady parowe słusarskich wyrobów i maszyn fabrycznych, jedna gisernia i jeden browar parowy.

Tomaszów posiada *parafije*: katolicką, ewangelicką i żydowski okrąg bóżniczny. Parafija wyznania rzymsko-katolickiego przeniesioną została, według podania miejscowego, w roku 1826 ze wsi Tobiasz do Tomaszowa, wraz z kościołem drewnianym, który po dziś dzień jeszcze egzystuje. Proboszczem był wtenczas ks. Klonowski. Istniejący dziś kościół katolicki parafijalny, pod wezwaniem S-go Stanisława i plebanija pobudowane zostały w r. 1864, z funduszu, na ten cel przez b. dziedzica hr. Antoniego Ostrowskiego w sumie 19,202 rub. 89 1/2 kop. w banku polskim złożonego i — z dobrowolnych ofiar parafijan. Obecnie kościół ten, z powodu zwiększania się ludności, jest znacznie rozszerzony; koszt powiększenia tegoż, według kosztorysu przez władzę zatwierdzonego, wynosi przeszło 23,000 rubli. Administratorem katolickiej parafii jest obecnie ks. Ludwik Zajtz, kanonik; do pomocy ma wikaryjusza ks. Antoniego Lipskiego. — Kościół ewangelicki, mурowany, przy głównym rynku miasta, pobudowany ze składek parafijan w r. 1834 za probostwa pastora Jakóba Benni. Obecnie pastorem jest ks. Eugeniusz Biederman.

Pierwszym doktorem w Tomaszowie, prawdopodobnie jeszcze za czasów osady był p. Biebergiel izraelita, niewiadomego imienia. W tymże czasie istniała już, lecz niewiadomo od którego roku apteka p. Obuchowskiego. Obecnie zaś Tomaszów ma dwie apteki: pp. Eborowicza i Wilamowskiego, jeden skład materyjalków aptecznych p. Bernarda Pacanowskiego, oraz lekarzy: miejskiego, 3-ech wolnopraktykujących i stałą miejską akuszerkę, płatną z funduszu kasy miejskiej. (dok. n.)

Wiadomości Bieżące.

— **Szkola sztygarów.** W N. 31 „Guber. Wied.” ogłoszonym zostało, że w

(*) W numerze 30 „Tygodnia” podaliśmy statystyczne dotyczące przemysłu i handlu z powiatu brzezińskiego, pozostawiając miasta Tomaszów i Brzeziny, jako przedmiot oddzielnych opracowań. (Przyp. Red.).

dał pomocną dłoń do ukończenia nauk, lub rozwinięcia artystycznego talentu, że dom jego i kieszeń, nawet z narażeniem osobistym, otwarte były w najdrażliwszych czasach dla niejednego potrzebującego z różnych sfer towarzyskich, i pewny jestem, że niejedną, w ciężkich terminach poratowany biedak, wdzięcznym sercem wspominając gościnnie dom w „Skludach.” O tem autor listu nie wspomina, a to przecież, gdy się o umarłym mówi, bardziej wspomnienia godne, niż owa winda Karlsbadzka — więcej powiem — jestto uczciwsza.

Fortuna po śmierci śp. „Wojciecha” przeszła w ręce jego dzieci i zmarniała rzeczywiście. Szkoda to wielka, ale ile pobocznych nieszczęśliwych okoliczności na to wpłynęło, o tem mówić byłoby zadługo. Nie każdy jest lekkomyślny i zuchwały, aby nie powołany, bez praw żadnych i bez najmniejszej potrzeby, śmiało publicznie analizować życie prywatnych rodzin i ludzi, zwłaszcza, gdy tą chęcią analizy nie żąda wyszukiwania zbawiennej nauki, ale tylko niepojętą złośliwość kieruje! — Jednym słowem streszczę moje co do tego upadku zdanie: że dla znających szczegóły, budzić on musi więcej politowania, niż potępienia.

Teraz słów kilka o śp. „Bonawenturze i Falkontach.” — Opoczyńskie przed trzydziestoma laty było kraikiem o zupełnie odrębnej, a dosyć oryginalnej fizjonomii. Ludzie byli tam może nieco zarzewiali, może nieco zacofani, ale rzadko zakątki, gdzieby tyłu zacnych spotkać było można! Niełatwo było intruzowi między owymi starymi gniazdami rodami wyrobić sobie mir i miejsce poczesne, spoglądano bowiem na ludzi nowych z niedowierzaniem i nieufnością, a długiej trzeba było pracy i gruntownej próby ogniowej, aby nowo przybyłego jak brata do serca przycisnęto.

Jeżeli swoim, na zasadzie związków rodzinnych, stosunków przyjaźni, solidarności korporacyjnej, a wreszcie przyzwyczajenia darowano jaki usterk lub wybryk — nowoprzybywającym niewybaczano takowego nigdy! A jednak w tym kraiku ś. p. „Bonawentura” wyrobił sobie stanowisko nie tylko możliwe, ale świetne — bo rzeczywiście do najzaciejniejszych należał! Charaktera nieposzlakowanego, wykształcony, pracowity, form wytwornych i ujmujących, łagodny w sądzie dla drugich, rozjemca najzawilszych sporów sąsiedzkich, nie dziw, że był przez cały ogół ziemian kochany i szanowany. Organizator znakomity, przy żelaznej pracy „Falkonty” do świetnego doprowadził stanu. Wychowaniu rodziny oddał się z całą pilnością, a wdzięczną tej pracy zebrał owoce, bo z synów swoich

doczekał się ludzi dzielnych i zacnych, którzy stworzone przez ojca dzieło nie tylko utrzymali, ale owszem, do jeszcze świetniejszego pod wszelkimi względami stanu doprowadzili. Dziś „Falkonty” są wzorowo urządzonymi i administrowanymi dobrami, a słuszną ztąd chluba zacnej pamięci nieboszczykowi i godnym jego synom za tę pracę się należy. Źródłem więc tego rozkwitu i pomysłowości nie była widać „Maleparta”!

Dawny powiat opoczyński był bardzo rozległy; mieszkałem na jego krańcu — na przeciwnym leżą „Falkonty”; rzadko więc miałem miłą sposobność bywania w tym zacnym domu, z którym wreszcie żadne bliższe nie wiązały mnie stosunki. Od lat szesnastu przeniósłem się w Piotrkowskie, a jednak przeczytawszy artykuł „List otwarty” nie mogłem powstrzymać oburzenia na tak zjadliwą, bezcelową ramotę i chętnie bym jeszcze niejedną pełną goryczy wyraz potępienia wyrzucił, ale stanęła mi przed oczyma, jakby żywa, miła, szlachetna postać czeigodnego właściciela „Falkat” i zdaje mi się, że zatrzymuje mi rękę i mówi do mnie: „Bóg zapłać bracie, ale nie ma walczyć o co; pracowałem uczciwie, dla ziemi którą kochałem, dla synów których na użytecznych ludzi wychować się starałem, dla społeczeństwa, które mi z lichwą dobre dla niego uczucia odplaciło; było to dla mnie hojną a słodką nagrodą. Za życia nie żądałem okłasków, w mogile pragnę tylko spokoju!”

Sądzę, Szanowny Redaktorze, że w imię prawdy i słusznego zadostę uczynienia, raczysz ten list w piśmie swoim umieścić.

Z szacunkiem

Józef Manugiewicz.

w Grabicy pod Piotrkowem.

Gdzie bród?

przez

Maurycyego Montégut.

Było to po Froeschwiller.

Francuzi o dwadzieścia godzin wyprzedzili nieprzyjaciół i cofają się ku Châlous.

Główny korpus armii przeszedł już Mozela i wzdłuż rzeki rąbią i walą teraz mosty, otwierają przepaści, utrudniają pogoń.

Przeszkody stawiane niemieckim wojskom są przecież jednocześnie i zgubą dla zbłąkanych lub rannych żołnierzy francuzkich, oderwanych od armii. Stoją oni niemi z przerażenia, wobec przepaści głębin rzeki.

Noc zaszła. Deszcz leje strumieniami.

Mileżące cienie snują się po wybrzeżu a bezładna i niespokojna gromada ludzi zatrzymuje się przy zwałonym moście. A tam, na środku rzeki, arkada jedyna i ostatnia sterczy w górę, czarna, ponura, niedostępna.

Co chwila gromada rośnie, bo nowi przyłączają się do niej inwalidzi. Żołnierze i oficerowie różnych stopni i pułków, to idą naprzód, to wracają, rozprawiają, gruntuja głębię rzeki, naradzają się, krzyczą i drżą z wściekłości, rzucając w niebo przekleństwa — i milkną zrozpaczeni, żałując, że nie polegli w boju!

Zapalają ognisko. Jest to punkt zborny dla rozpierchłej garstki. Ranni czołgają się ku ożywczemu ciepłu. Wokoło płonących gałęzi tworzy się obszerne koło, a czas płynie leniwie, mileżąc.

— W dół rzeki, ośm mil ztąd, jest most — odzywa się nagle silny jakiś głos — most zwany de la Fourche, może nierozebrany dotąd. Chodźmy!

Mówiący jest porucznikiem infanterji. Stoi on przed ogniskiem, które go purporem oblewa światłem i, trzymając w ręku dużych rozmiarów mapę, wpatruje się uparcie w jeden punkt. Ten jeden punkt wskazuje palcem, podkreśla paznokciem.

Most de la Fourche! Jedyna nadzieja zbawienia!

Inni oficerowie cisną się ku niemu, badają mapę i wołają:

— To prawda!... Chodźmy więc, chodźmy!

Zrywają się na równe nogi, by iść naprzód. Wtedy dają się słyszeć jęki rozpacz i bólu. Ranni drżą z zimna, nie chcą odejść od płonącego ogniska, nie mają siły iść dalej, a nie chcą też pozostać.

— Kto tu dowódcą? — pyta ktoś z tłumu.

Oficerowie patrzą na siebie, naradzają się wejrzeniem. Po chwili podnoszą w górę czapki i kłaniają się temu, który przed chwilą zabrał głos. Jestto komendant dragonów, wysoki, chudy, wyższy jeszcze w cieniach nocy i w długim płaszczu spadającym mu po kostki.

Jestto jedyny w gromadzie oficer wyższego stopnia.

— Dziękuję panom i przyjmuję. Pano wie! — woła — niech każdy z nas, co czuje się na siłach iść, odstąpi swego konia rannym... Zagasić ogień i w drogę!

Dając sam przykład, podnosi z rowu jakiegoś biedaka o strzaskanej nodze i wsadza go na siodło swego konia.

— Trzymaj się mocno chłopczel!

Bierze za uzdę konia i idzie przodem, a za nim, za dowódcą, postępują wszyscy w zwartych szeregach, jak wojsko widm lub upiorów.

świętości, jaką mu przedstawiała wiara, zrosła z życiem narodu; ale z drugiej znów strony nie mógł się znowu zawrzeć w ciasnym obrębie zakorzenionych czasem przekonani i mniej rozległego sposobu widzenia rzeczy. Usiłował on sobie wszystko wyrozumieć i oprzeć na gruntowności naukowej, przynajmniej o tyle, ile to od niego zależało.” Kierunek ten widocznym już jest w wyżej wspomnianych „Żywotach”, a występuje bardziej jeszcze w wydanej r. 1551. „Kronice, to jest historii świata,” gdzie po raz pierwszy geografija zespolił z historją, wskazując na nierozłączność obydwóch.

Gdy Bóg obdarzył go dziecięcim, w niego starał się przelać uczucia swoje. I nie zawiodły go nadzieje. Młody Joachim wychowany w Krakowskiej *Alma mater*, pod światłym kierunkiem Marcina Klodawity, ziścił pragnienia ojca. Oddany na dwór kanclerza wiel. koronnego Piotra Dunina Wolskiego, w tej szkole młodzieży ówczesnej, wykształcił się na dyplomata, którego pomocy wzywali nieraz królowie i współobywatele. Śmierć ojca powołała go na chwilę do rodzinnej wioski, gdzie prócz majątku spadł na niego, przekazany jakby testamen-

tem, obowiązek ukończenia pracy dziejopisarzkiej nieboszczyka. „Pod tym czasem to jest dnia 18 grudnia (1575) — mówi on — Marcina Bielski ojciec mój, historyję swą kończąc aż do śmierci, umarł. Miał lat niedaleko 80. Pochowany w Pajęcznie miasteczku w kościele katolickim, gdyż on był katolikiem zawždy. Po którego śmierci że ta praca dziedzicznym prawem spadła, podjąłem się dopisać, gdzie przestał. Aczkolwiek to na mią ciężko, bo za świeża te rzeczy pisać niebezpieczno, więc ludziom trudno dogodzić; bo jeśli komu nie przepuszczę, to gniew, jeśli też przyznam to, co się komu przyznać godzi, to mię poohlebą nazwą. Wszakże niech przyszły wiek sądzi, ja nikomu nie kwoli nie pisać, tylko samej prawdzie kwoli, którą jako każdemu szlachcicowi polskiemu mówić, tak i mnie rozumieć wolno pisać.” (*)

Lecz „pan jego” Dunin Wolski, nie pozwała mu długo bawić w zaciszu wioski; zalecony przez niego królowi Batoremu uczestniczy w wyprawie wojennej przeciw zbuntowanym Gdańszczanom (1577 r.). Na zjeździe wrocławskim, zwołanym przez kró-

la na dzień 24 marca, postanowiono dla pozyskania sobie możnego domu brandenburskiego, powołać na miejsce obląkanego księcia Alberta II, Fryderyka ks. na Anspachu, z warunkiem złożenia hołdu z powierzonej sobie krainy Pruskiej. W poselstwie wyprawiono Mikołaja Firleja kasztelana wislickiego — „i jam też był” dodaje skromnie autor kroniki. Podróż trwała miesiąc kilka, bo dopiero 17 lipca posłowie „sprawiwszy wszystko wedle potrzeby” stają przed królem Stefanem w obozie jego pod Grebinem i składają z czynności swoich relację. Zadowolniony monarcha z dopełnienia swych rozkazów, wysła ich natychmiast na komisję do Elbląga „gdzie okrętów dziesięć Królowi zgotowali, do których Król ludzi swych z strzelbą wsadzić miał, aby port Gdańszczanów zawarli”.

Czynności te dokonane wśród gwaru surm bojowych, nie przeszkadzały Bielskiemu oddawać się ulubionej poezji. Satyra na Gdańszczan, skreślona przez niego w tym roku, jest jakby odpowiedzią na paszkwil rzucony na Polskę przez bezimiennego Niemca.

(d. n.)

(*) Kronika, str. 1374.

FABRYKA KOŁDER WATOWYCH

E. RAMPOLD W ŁODZI

powierza wyłączny skład swoich kołder *atlasowych wełnianych i jedwabnych, kaszmirowych, oraz tyftekowych* firmie

„BAZAR”

W. HORODYŃSKIEGO, „w PETROKOWIE.” (3-3)

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy

M. DRÖSEMEIER w Moskwie

zalożona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że

p. F. HALKADER w Warszawie

mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzone we wszystkie numery gazy, spełniam bezwzględnie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najlepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzona została wielkim srebrnym medalem.

F. HALKADER

Warszawa, Mazowiecka II.

(R. i Fr. № 7789)

(10-2)

NAJLEPSZE

NICI DO SZYCIA

NEWSKIEJ NICLANEJ FABRYKI

w St.-Petersburgu.

Główne składy:

w WARSZAWIE ulica Gęsia № 16/18

w ŁODZI ulica Piotrkowska № 102

u Edwarda Heimana.

(8-2)

Towarzystwo „Kaukaz i Merkury”

ma honor zawiadomić, że otworzyło w Warszawie zastępstwo dla przyjmowania i wysyłki transportów do wszystkich miast i przystani nad *Wołgą i Morzem Kaspijskim* położonych jak również i do miast Azji Środkowej: *Buchary, Samarkandy, Kananu i Taszkientu* i w odwrotnym kierunku Towarzystwo przyjmuje transporta do oznaczonych punktów z assekuracją i bez assekuracji za zaliczeniem (Nachnahme). Wysyłając tygodniowo sześć pocztowych wielkich parowców z *Nizniego-Nowgorodu, do Astrachania* i tyleż z *Astrachania do Nizniego Nowgorodu*, jak również pięć pocztowych parowców tygodniowo z *Astrachania do portów morza Kaspijskiego* i tyleż w odwrotnym kierunku. Towarzystwo gwarantuje szybką dostawę nskutecznią wyłącznie statkami parowemi.

Zastępstwo swe na gubernie Królestwa Polskiego Towarzystwo powierzyło firmie

STEINAUER & REJCHMAN, dawniej Jnl. Herman & Co

w Warszawie, Królewska 6.

Zaliczenia (Nachnahme) po wpływie wypłaca Bank Handlowy w Warszawie.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mamy honor zawiadomić, że *za prowincyi zastępcami naszymi* upoważnionymi do przyjmowania transportów dla wysyłki za pośrednictwem żeglugi parowej Towarzystwa „Kaukaz i Merkury” są:

w Łodzi, p. RUDOLF REDLICH
w Sosnowicach, p. A. OPPENHEIM.

(R. i F. 7254) (6-4)

STEINAUER & REJCHMAN.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

oraz

MAGAZYN UBIÓRÓW MĘZKICH

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

przeniesiony został w dniu 1-go Lipca do domu W-go Kańskiego i wprost cerkwi.

Świeżo zaopatrzone został w wielką obfitość materiałów męzkich i damskich oraz gotowych ubiorów, po cenach możliwie przystępnych. (7-6)



Szkoła prywatna męzka jednoklasowa

„w Petrokowie”

na placu Mikołajewskim, w domu dawniej Ilkowicza.

Podaje do wiadomości osób interesowanych, że zapis uczniów odbywa się od 1 Sierpnia r. b. codziennie, oprócz świąt i dni galowych, od godziny 9^{1/2} do 12 przed południem. — Lekcje rozpoczyna się dnia 4 (16) Sierpnia r. b. (3-2) Przełożony szkoły F. Gorczykowski.

Od lat 25-ciu egzystujący w Petrokowie
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

M. IMMERSLÜCKA

przeniesiony został z domu W-go D-ra Ronthalera do oficyny w domu W-jej Psarskiej obok sklepu W-go Zaleskiego.

Zakład powyższy cieszący się względami Szanownej Publicki, obecnie przy mniej kosztownym lokalu i osobistym zajęciu się przez właściciela robotą, powierzone sobie obywatelki jeszcze *tańiej i sumienniej* wykonywać będzie. (7-4) **M. IMMERSLÜCK.**



SZKOŁA 3 KLASOWA MIEJSKA

(z 6-o letnim kursem)

w Częstochowie.

przeniesioną została do domu p. W Malesszewskiego w III alei. Zapis kandydatów do klas I-ej i II-ej rozpocznie się w dniu 8 (20) sierpnia i trwać będzie do dnia 1 (13) września. Do dnia tego nowowstępujący winni złożyć w kancelarii szkoły: metryki i świadectwa szczepienia ospy.

Dnia 22 sierpnia (3 września) o godzinie 9-ej rano uczniowie szkoły i nowoprzyjęci winni zebrać się w klasach, z kąd udadzą się na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie zaczyna się lekcje. Do niższego oddziału klasy I-ej wstępować mogą chłopcy od lat 7 (skończonych) umiejący czytać i pisać po rusku. Przyjmują uczniów na stancję korepetycyjne na miejscu, pod kierunkiem przełożonego.

Przełożony szkoły.

J. LAMPARSKI.

(4-4)

LICYTACYJA.

W d. 11 (23) Września 1889 r. o godz. 10 zrana w kancelarii Notaryjusza Karola Filipskiego, w Petrokowie odbędzie się licytacja w drodze działów placu, 2 ogrodów i 9 kawałków gruntu w Petrokowie, po ś. p. Józefie i Elżbiecie małż. Michalskich i Jakubie Michalskim. (2-2)

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 Z 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynię 10 koreowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 130 Z . (13-11)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

K O Ń

lub klacz, oraz szor angielski na pojedynkę, do sprzedania lub zamiany na bryczkę. Wiadomość u F. Jędrzejewicza w „Petrokowie”. (3-2)

— Do pioruna, milordzie! dopokąd żyć będę, przy-
 głosem przerywanym zawołał:
 rozrzewaniem w twarz swego dobroczyńcy i nagłe,
 Przez kilka chwil wpatrywał się z głębokiem
 Uczucie wdzięczności było mu dotąd nieznanem.
 Ukucie w twarz swego dobroczyńcy i nagłe,
 uczył się, prawdziwe były w oczach.
 sei i widząc Ulswatera zamierzającego się odalać—
 ski; przekonany był, że ktoś jest synonimem słabo-
 Mało tego, złożyła nie doświadczył nigdy ta-
 więcej niż człowiekiem.
 takiego jak ten przeciwnika, który zdawał się być
 lub Polux. Nie było wtedy pokonanym być przez
 nym, gdy zwał się go pół bóg przetrany, Herkules
 ki, tak jak gladiator rzymski nie czuł się zawstydz-
 giami. Gniew jego stajął, nie czuł już wstydu, poraż-
 naprzemian z innymi; dotąd nieznanemu mu uczu-
 Zadziwienie, niedowierzenie, radość, walczyły
 amiotem interesującego badania dla fizyjoognomisty.
 Twarz ex-złoczyńcy w tej chwili była przy-
 odpowiedział zupełnie oszołomiony bandyta.
 — Hul... to jest... nazywa się mnie Bendigo Bill—
 panie... jakże cię nazywałam?
 jeszcze na coś przydać w świecie. A zatem panie...
 tego rodzaju, zdolny do myśli o odwecie, może się
 najmniej zamierza oddać cię w ręce policyi. Zuch
 iaja, twego patrona. Lecz nie lekaj się, nie mam by-
 tego to nie postaram się przedwczesnie do St. Miko-
 cie za naukę bokowania na ulicy Popplewell. Dla
 pragniesz tylko się zemścić i tą samą monetą zapła-
 stym złodziejem; lecz poznawasz cię, domyśliłem się, że

— 93 —

zdradzić się może. Lord Ulswater mógł też do czasu
 ukrywać rumieńce swoje wobec pięknej miss Flory,
 lecz zwolna zaczęły się nagromadzać tysiączne prze-
 ciw niemu wskazówki; drobne, nic nie znaczące na po-
 zór szczegóły, zaczęły nabierać znaczenia; zauważono
 że coraz to więcej przebywa w Shelton i zwrócono
 baczniejszą na niego uwagę.

Co do państwa Hastings, ci, jeżeli lekali się zmia-
 ny, to z pewnością więcej w zamiarach przyszłego
 zięcia, niż w uczuciach swej córki, i dlatego też nie
 przeszło im przez myśl czuwać nad Florą. Wiedzieli,
 że córka ich była szlachetną i czystą istotą, wycho-
 waną w jak najlepszych zasadach i że, jeżeli nie czu-
 ła dla Morgana miłości, była doń szczerze przywią-
 zana, a uczucie to było najpewniejszą rękojmnią mał-
 żeńskiego szczęścia.

Wszystko to było prawdą i istotnie szczęściu
 Morgana nie groziło nic, dopokąd Flora była w Lon-
 dynie. W zgiełku zabaw i coraz to nowych przyje-
 mności, co chwila widywała nowe twarze i nie miała
 czasu zwrócić baczniejszej uwagi na nikogo i Morgan
 pozostał panem położenia. Ale obecnie nie była już
 w Londynie, Morgan był nieobecny, a piękny,
 sławny, wielki John Carnak, człowiek, któremu prze-
 powiedano najświetniejszą przyszłość, nie opuszczał
 prawie Sheltonu. Gdy do niej przemawiał, czuła dreszcz
 przebiegający po żyłach; przy dotknięciu jego ręki
 drżała jak ptaszka; dźwięk jego głosu, sprawiał jej
 nieznaną dotąd rozkosz; jego spojrzenie olśniewało ją.

W sercu młodego dziewczęcia powoli, niezna-
 cznie, odbywała się dziwna przemiana. Nie domyślała

— 96 —

wszej chwili sądziłem, że mam do czynienia z pro-
 — Nie domyślasz się? Powiem ci więc. W pier-
 Ulswater zaczął się śmiać.
 Nie, Bendigo Bill nie domyślał się tego.
 szczęściem. Czy wiesz, dlaczego?
 jak ty—to jedno. Lecz poznałem cię i dlatego o-
 nogę ślimaka, a poznać życie człowieka takiego
 wdzięczasz życie. Bo dla mnie, wiedz o tem, zgnieść
 ulicy Popplewell! Pamięć mam wyborną; jej też za-
 Tak, przypominam sobie. Wdzieliśmy się już raz na
 —rzekł John Ulswater łagodnie, uśmiechając się.
 — Nie pierwszy raz się spotykamy, nieprawdaż?
 wale.
 czem podniósł się zwolna, nie myśląc już o dalszej
 jacy, rzucił ukosne na swego zwyciężcę wejrzenie, po-
 Bendigo Bill, osupiał, zmieszany, niedowierzają-
 — Wstah, jesteś wolnym.
 drzał, a popychając go z lekka nogą, rzekł:
 gle lord Ulswater wpatrzył się w niego bacznie i za-
 Zamiął oczy i czekał na cios śmiertelny. Na-
 bie za obowiązek umrzeć odważnie.
 jego "requiem" ostatnie. "Jestem gotów"! Uważał so-
 Słowa te wyszły z ust Bendiga Bill. Było to
 — Jestem gotów!
 brwi i w górę podniesioną maczugę.
 blask w oczach Ulswatera, jego groźne i zamarszone
 Dawny złoczyńca nie wąpił już, widząc ponury
 zamierza naprawde odebrać mu życie!
 robotach? Czyż się nie ulituje nad nim. Lecz on
 siedziałby co najwyżej trzy lub pięć lat w więzieniu.
 jego zbrodnię i sądy go na śmierć nie skazał. Od-

— 92 —

z siodła—młody lord potrafił go ujarzmić, jak Aleksan-
 der Bucyfała.

— Aha!.. w ten sposób bierzesz się do rzeczy—
 szepnął bandyta, który, ukryty w cieniu po za krza-
 kiem, nie przestawał śledzić nieprzyjaciela.

Koń stawał co chwila dęba, za każdym podsko-
 kiem co raz to więcej przechylając się w tył. "Aha!..
 teraz już po tobie!.."— zawołał Bill.—W tej właśnie
 chwili, koń po próżnych usiłowaniach ze straszliwą
 gwałtownością upadł na wznak.

Nie było jednak po nim!.. Lord Ulswater wy-
 szedł bez szwanku, pomimo przepowiedni Billa. Koń
 padł sam tylko, a puste siodło wydało żałośny od-
 głos na kamienistej drodze.

Lord, zawsze baczny i spokojny, za trzecim pod-
 skokiem gniadego, zeskoczył zdrowo i bezpiecznie w
 chwili, gdy koń prawie bez tchu, ogłuszony legł u je-
 go nóg.

Z niewzruszoną, zimną krwią, lord Ulswater do-
 pomógł się podnieść koniowi, obejrzał jego nogi, po-
 tem pogłaskał go lekko po grzbiecie.

— No, no, nie udał nam się bunt, mój stary! —
 szepnął półgłosem, — sam źle wyszedłeś na tem! I
 dozwoleńszy uspokojonemu już teraz wierzchowcowi
 odpocząć chwilę, zamierzał wskoczyć na siodło, gdy
 nieprzewidziany wstrzymał go wypadek. Bendigo Bill,
 zacząjony, z nieudany zachwytem ścigał walkę po-
 między rumakiem a jeźdźcem. Lecz kiedy lord Ulswa-
 ter, bez szwanku, spokojnie zamierzał się w dalszą u-
 dać drogę—lotr przypomniał sobie nagle własną swo-

"Lord Ulswater"

12

na ustach, tak spokojnie zamordować. Wszakże za-
 Gdyby ten człowiek mógł go, z usmiechem
 przyrodzoną jakąś istotą.
 zda walo mu się, że ma do czynienia z widmem, z nad-
 smiech przerażający, przyjmowały nędznika trwożną;
 tny wzrok w niego wlepiony, spokojne czło- i ten u-
 Leżący słuchał z niedowierzaniem. Zimny i okru-
 zwolna Ulswater.
 i spiesz się, bo już niewiele pozostaje mi czasu—rzeki
 — No, teraz, jeżeli masz co do powiedzenia, mów
 go pierśiach i z casse-tête w ręku.
 drodze. Przeciwnik stał nad nim z nogą opartą na je-
 Odzyskawszy przytomność, ujrzał się leżącym na
 chu na widok ścigającego go rekina.
 mudzkiej i łódź uratowała go, umierającego ze stras-
 to już raz w życiu, gdy uciekał wpław z wysp Ber-
 Stracił przytomność i omdlał; zdarzyło mu się
 — Kaski! na miłość boską, kaski!

— Kaski! na miłość boską, kaski!
 kornie:
 Sily Bendigo Billa wyzerpowały się. Przera-
 żony i bezsilny jak dziecię, wyzęptał nakoniec po-
 w objęciach wroga.
 świadczyła jedynie, że z pewnym wysiłkiem trzyma
 przyspieszony oddech i rumieniec na twarzy, która
 zmarszczył nawet brwi. Usta tylko zaczęte, lekko
 spokojną. Nie było na niej ani litosi ani gniewu; nie
 go w tej chwili spoglądał, miał twarz usmiechniętą i
 wejrzenia. Lecz nieublagany nieprzejściel, na które-
 widział postacie straszliwe, dzikie wlepione w siebie
 przedsiabierczy; często w podobnych do tej walkach,
 raz pierwszy w życiu przestraszył się. Był zuchwały i

— 91 —

ją porażkę i żywo zagłębił ręce w prawej kieszeni
 kaptana.

— Dobrze!...—szepnął—mam cię bratku!

Wydobył z kieszeni casse-tête, broń straszną i nie-
 zawodną. Na lascejszbinu z dwóch końców osadzone
 były ołowiane kulki, których uderzenie na miejscu zdol-
 ne było położyć człowieka. I Bendigo Bill, czułgając się,
 ostrożnie zbliżył się parę kroków do Ulswatera i u-
 derzył go po dwakroć z zabójczą gwałtownością.
 Razy jednakże nie dosięgły głowy młodego lorda;
 mimowolny ruch ocalił go od pierwszego, wzniesiona
 ręka osłabiła drugie. Mimo to, Bendigo Bill nie dał
 za wygraną i rzucając się na nieprzyjaciela pochwy-
 cił go za gardło, pragnąc go obalić na ziemię.

Było to z jego strony fatalnym błędem.

Łotr nieszczególnie miał wyobrażenie o sile pa-
 nieczyków wielkiego świata i nie wątpił, że w atletycznej
 bójce odniesie zwycięstwo. Znawcy w Australii twier-
 dzili, że uściśnienie Bendiga Bill—to uściśnienie nie-
 dzwiedzia. Nie mylili się może; lecz obecnie, powolny,
 spokojny, a silny uścisk dwóch rąk, które w tej
 chwili obejmowały ciało bandyty, porównać by można
 tylko do stopniowego ściskania się pierścieni olbrzy-
 mięgo węża boa, lub pythona, okręcającego się naokoło
 ofiary, by ją zadusić.

Bendigo Bill bronił się odważnie. Wściekłość,
 wstyd, rozpacz, podwajały jego siły. Oddech jego
 przecież stawał się co chwila cięższym, a lord żela-
 znym uściśkiem ścisnął mu ręce, gniótł piersi, łamał
 prawie kości.

Bendigo Bill spojrzął w twarz swego przeciwnika i po

— 90 —

Lord nie mylił się co do charakteru zbrodniarza.

dobroczynny.
 wil w duszy przysięgę wierną wierności dla swego
 wzrokiem oddającego się lorda. I raz jeszcze pono-
 — Zaufał mi—szepnął do siebie—zaufał. I sięgnął
 poddańczę uległością, jak najlepiej wyćwiczony groom.
 wał strzeżenie wsiadającemu na konia lordowi z taką
 oporu dano się poprowadzić Billovi, który podtrzyma-
 Szlachetne zwierzę chrupało opodal trawę i bez
 konia.

knę; nie zapominaj o tem. A teraz przyprowadź mi
 strzeż się jej używać. Jest to instrument mający dwie
 móżd mi możesz. Zwracam ci twoją zabawkę, lecz
 gans. Może ci być użytecznym, a ty również dopo-
 czymy się wkrótce. Jestem lord Ulswater z St. Pa-
 — Na honor, podobasz mi się chłopcze. Zoba-
 Ulswater rozśmiał się głośno.

Gdyby mnie tedy miłord potrzebował...
 ja mnie w obojętnej pod trzema wesolymi rybakami.
 wie Bendigo Bill—Nazywam się Huller—dodał—zna-
 — Nie, miłordzie!.. dziś nie—odpowiedział nat-
 potrzebujesz pieniądze?

ton? Tak, bardzo dobrze—zobaczmy się. A może
 wał twojej usługi. Drego jeszcze pozostaniez w Shel-
 czy nie bliżką jest chwila, w której będę potrzebo-
 — Trzymam cię za słowo, chłopcze. Kto wie,
 jego ramienia i przemówił:

kę malując się na twarzy Bendiga Billa, dotknął ręką
 John Carnak, badający uważnie wewnątrzną wal-
 lecz gotów jestem wylać krew moją dla niego!

sięgam, że nie podniosę ręki na waszą wysockość,

— 94 —

Bill nie był zepsutym do tego stopnia, co jego nie-
 poprawny ojciec i lord Ulswater mógł być pewnym,
 że z bandyty uczynił poświęconego mu ciałem i du-
 szą niewolnika.

ROZDZIAŁ XVIII.

Ostrzeżenie Rutę.

Wiesz, co myślę Washburton?—mówił dnia jedne-
 go kapitan Crashaw, grając z przyjacielem w billard
 w sali zamkowej Sheltonu.—Myślę, że gdybym był na
 miejscu Szczęsnego, nie podobałoby mi się, gdyby
 taki Ulswater kręcił się zbyt koło mojej narzezo-
 nej!.. Tobie to tylko mówię Washburton, niech to zo-
 stanie między nami!

Niepotrzebne to było ostrzeżenie. Młody bowiem
 ba onet, o rumianej twarzy i wesołym usposobieniu,
 był dyskretnym z zasady i przyzwyczajenia; w doda-
 tku uielbiał Crashaw, tak jak w dzisiejszych cza-
 sach mało kto uwielbiać potrafi. Nasładował on je-
 go ubiór, mowę, powtarzał dowcipy i głosił wszędzie
 gdzie mógł jego pochwały.

Jeżeli wszakże poufnemu zwierzeniu kapitana nie
 groziło tu żadne niebezpieczeństwo, były jednakże w
 zamku inne oczy, które nie mniej jasno widziały,
 że lord Ulswater zajęty jest widocznie Florą Hastings,
 która grzeczności jego mile przyjmuje.

Najlepiej wydoskonalony dar ukrywania swych
 najtajniejszych uczuć ma przecież swoje granice; by-
 wają chwile, w których najwytrawniejszy światowiec

— 95 —